

Czasem warto podjąć nowe wyzwanie w życiu, więc choć talent do nauki języków obcych ominął mnie szerokim łukiem, zdecydowałam się na udział w programie edukacyjnym ERASMUS+, którego elementem był **wyjazd na kurs językowy**. Gdybyś kiedyś, Drogi Czytelniku, podejmował decyzje dotyczące takiego kursu, może przyda się Tobie garść zgromadzonych doświadczeń. Część otrzymałam od innych uczestników i pamiętam, że bardzo mnie się przydały, więc z radością przekazuję dalej...

Angielski czy rosyjski?

W szkole średniej i na studiach uczyłam się angielskiego i rosyjskiego, ale wszechobecny dziś angielski nie stał się dla mnie językiem służącym do komunikacji. Słowa siedziały w szufladach pamięci, ale gramatyka przerażała. Bałam się, że jeśli nie zobaczę napisanego zdania, nie zrozumieję jego sensu. A jeśli użyję niewłaściwego czasu? Przez chwilę pomyślałam o bezpieczniejszej opcji – może rosyjski w Sankt Petersburgu? Ale przecież w obecnych czasach, podczas podróży, angielski jest ważniejszy, zatem rzuciłam się na głęboką wodę i wybrałam ANGIELSKI. Oczywiście dla sympatyków niemieckiego i włoskiego też się coś znajdzie.

A1? Gdy już zdecydowałam się na język, przyszła pora na wybór poziomu nauczania. Na takich kursach można nawet rozpocząć naukę języka od poziomu 0, ale ja już miałam początki za sobą, więc wybrałam A1. Pamiętaj – nie martw się, że źle ocenisz swoje umiejętności, Twój wybór zostanie zweryfikowany po napisaniu testu. Ale nawet, gdy trafisz do grupy i po kilku dniach zrozumiesz, że jej poziom jest dla Ciebie za wysoki lub za niski – możesz poprosić o nowy przydział.

Dlaczego Malta? Potrzeba mi było ciepła i południowego luzu. Wybór okazał się słuszny - po męczącym roku szkolnym gorąco, którym objęła mnie Malta było bardziej kojące niż męczące, bliskość morza, wąskie i strome uliczki Valletty oraz klify rekompensowały brak zieleni. Malańka wyspa okazała się pełna niezwykłych skarbów – każdego dnia inna wycieczka i pyszne jedzenie. Oczywiście, jeśli nie lubisz kamienistych plaż i myślisz, że ciepły klimat równa się bujna zieleń, możesz być rozczarowany Malcią. Przyznaję też, że przez moment żałowałam, że nie wybrałam Wielkiej Brytanii, do której w przyszłości będzie trudniej trafić w związku z brexitem.

Szkoła w stolicy? Początkowo nie chciałam uczyć się w stolicy (za duży ruch, problem z dotarciem do miłej plaży), ale z drugiej strony, to w Valletcie jest dworzec, z którego autobusy powiozą mnie we wszystkie strony, a ja zamierzałam zwiedzać.

Mieszkanie dzielone czy pobyt u rodziny? W ofercie mojej szkoły nie było akademika do wyboru, a nie chciałam mieszkać u rodziny, nie odpowiadała mi konieczność dopasowywania się do godzin posiłków. Jechałam sama, a wynajem mieszkań w sezonie jest drogi, więc z tej opcji zrezygnowałam. Na pewno jadąc na Malcję poza sezonem będziecie mieć wyższy komfort za tę samą cenę.

Wybór mieszkania dzielonego, rezerwowanego przez szkołę, okazał się strzałem w dziesiątkę - miałyśmy swoje pokoje i wspólny salon z aneksem kuchennym. Spotykałyśmy się przy śniadaniu i wieczorami. Mieszkałam z Koreanką, Litwinką i Węgierką. Uwaga, klimatyzacja nie jest standardem, ale jeśli będziesz mieć wiatrak, twój wewnętrzny termostat szybciej przyzwyczai się do upałów (czwartego lub piątego dnia powinno być lżej).

Straszne początki niezwyklej przygody. Im bliżej wyjazdu na Malcję, tym większe wątpliwości mnie ogarniały – nie zdążyłam powtórzyć angielskiego tyle, ile bym chciała, nie poczytałam o Malcie, nie przeanalizowałam drogi z mieszkania do szkoły. Co to jest to mieszkanie dzielone, czy mój pokój ma klimatyzację, czy nie zgubię się podczas przesiadki we Frankfurcie. Lekka panika nie opuszczała mnie przez pierwsze trzy dni pobytu, a potem okazało się, że jest to cudne miejsce z fantastycznymi ludźmi.

Z minusa zrobił się plus. Gdy przesłano mi dane dotyczące szkoły i zakwaterowania - zdenerwowałam się. Szkoła była w Valletcie, tak jak chciałam, ale mieszkanie w Sliemie i od stolicy dzieliła mnie zatoka. Z czasem okazało się, że przez zatokę kursuje prom – mam do niego pięć minut. Tym samym zyskałam najpiękniejszą drogę do szkoły – na tle niebieskiego morza i błękitu nieba (ach ta gwarancja pogody w wakacyjne dni w klimacie śródziemnomorskim) wyraźnie rysowała się panorama starej części Valletty. Każdego dnia karmiłam się tym widokiem i nawet upał nie był mnie w stanie zmusić do zejścia na dolny pokład. Czasem płynęłam już o ósmej (zajęcia zaczynały się o 9.00), żeby pospacerować uliczkami starego miasta wolnymi od tłumu turystów. Część kursowiczów spóźniała się, ponieważ rano sporo osób korzystało z autobusów, a te, jeśli są pełne, nie zatrzymują się i trzeba czekać na następny; na moim promie zawsze było miejsce.

Nie mam wyjścia – mówię po angielsku. Gdy weszłam do mieszkania wynajętego przez szkołę, przywitała mnie sympatyczna młoda Koreanka. Rozmawialiśmy ponad godzinę! Niech żyje Internet (tłumacz w telefonie i obrazki na tablecie). Uff, nie powinno się wyjeżdżać na kursy wymagające myślenia tuż po zakończeniu roku szkolnego, gdy nauczycielski umysł mówi – *nie używaj mnie do nauki i myślenia, choć przez miesiąc*. Trudno, stało się... Z Ryu rozmawialiśmy przez wiele dni o wszystkim – potrawach, Korei, Polsce, imprezach, ślubach, rodzinie itp. Ta piękna młoda dziewczyna była kopalnią wiedzy na temat Malty, ponieważ spędziła tu dwa miesiące. Wymowa Azjatów odbiega mocno od naszej, więc czasem było ciężko, ale miałyśmy czas i bardzo chciałyśmy rozmawiać.

Gdy w mieszkaniu pojawiła się Litwinka, konwersacje wzbogaciłyśmy o rosyjski. Cudne zdania: rosyjsko-angielskie, a w drugim tygodniu angielsko-rosyjskie pozwalały porównać warunki pracy w szkole na Litwie i Polsce oraz wymienić się doświadczeniami z wypraw maltańskich. Litwinka była mistrzynią gestykulacji, czego nie wyraziła słowami – dopowiedziała mową ciała. W drugim tygodniu mojego pobytu przyjechała Węgierka – poziom rozmów wzrósł, ponieważ Berandett świetnie mówiła po angielsku. Ciepło mówiła o Polsce, w której była kilka razy.

W szkole. Na pierwszej lekcji ze zdumieniem stwierdziłam – rozumiem mojego nauczyciela! Z doświadczenia innych wiedziałam, że jeśli nie będę rozumieć, mogę spokojnie zmienić grupę na niższy poziom; w ten sposób pożegnałam dwie sympatyczne Polki i zostałam bez słowiańskiego wsparcia. Wymowa każdego kursanta była inna, Niemka mówiła szybko, dwóch Francuzów wymawiało bardzo specyficznie, choć każdy inaczej, najtrudniej było zrozumieć Chinkę, za to Japonka mówiła bardzo ładnie. Przerwy spędzałam z Niemką i Szwajcarką, były o połowę młodsze ode mnie, ale świetnie się dogadywałyśmy.

Miałam dwóch różnych nauczycieli – pierwszy jest świetnym metodykiem - doceniałam urozmaicone metody pracy, tempo zajęć, ich różnorodność, wykorzystanie tablicy interaktywnej. Drugiego zapamiętam jako mistrza szczerzej i ciekawej rozmowy. Gdyby miesiąc przed wyjazdem ktoś mi powiedział, że na lekcji będę wyjaśniać czy wolę czytać e-booki, audiobooki czy zwykłe książki – powiedziałabym: nie ma takiej opcji, nie znam słów! A przecież jakoś to powiedziałam!

Nie muszę dodawać, że wszystko, co załatwiacie w szkole – sprawy mieszkaniowe, wycieczki i dojazd na lotnisko (tak, szkoła pomoże Wam w załatwieniu transferu z lotniska i na lotnisko) – odbywa się w języku angielskim.

Pępek świata. Siedząc na zajęciach między Boliwijką a Japonką, plotkując na przerwie ze Szwajcarką, rozmawiając przed zajęciami z Francuzami – czujesz, że jesteś w centrum świata! Czy jeszcze kiedyś coś takiego przeżyję, czy Ty jadąc – doświadczysz tego samego – nie wiem. Za to nadziwić się nie mogę – jak mogłam żyć bez Erasmusa.

Miło słuchać ludzi. Może dlatego, że jako nauczyciel tak dużo mówię w pracy, lubię słuchać ludzi. Drobne informacje, ale cieszą – Japonka, która jest przedszkolanką tłumaczy, że teraz mają dużo anglojęzycznych dzieci i musi się uczyć angielskiego, młodzi Francuzi studiują architekturę i wiedzą, że w związku z międzynarodowymi kontraktami muszą mówić po angielsku, Ryu, która szuka pomysłu na życie i dzieli się ze mną swoimi wątpliwościami...

Po zajęciach. Lubię oglądać nowe miejsca, lubię morskie kąpiele, a pobyt na wyspach daje też możliwość popływania statkami, wypożyczonymi łódkami i nurkowania. Choć płuca mówiły – zostań w klimatyzowanym pomieszczeniu, coś mi kazało zaglądać w różne zakamarki Malty. Blogi podróżnicze są pełne informacji i wskazówek, a każdy z nas czegoś innego oczekuje od atrakcji turystycznych. Na pewno zapamiętam rejs wokół Malty, błękitną lagunę przy Comino, cytadelę na Gozo, kaskadowo opadające uliczki Valletty i widok z Ogrodów Barraka, pałac Rocca Picola, Błękitną Grotę i Mdinę. Do kąpieli na skalistych wybrzeżach weź buty, takie jak na kajaki, nie poranisz stóp. Jedzenie w restauracjach jest drogie, ale skus się na pyszną rybę lub owoce morza, jeśli dodadzą do tego piękny widok na morze – będziesz w siódmym niebie. Z tańszych opcji zostają pyszne pastizzi (ciasto z nadzieniem z sera, mięsa itp.) oraz pizza sprzedawana na kawałki – wielbiciele potraw z ciastem, do których się zaliczam, będą zadowoleni, a jeśli o cieście mowa – może makaron z królikiem?

W drugim tygodniu spokojnie kupiłam pamiątki, nie – nie w sklepie samoobsługowym. To jest niezwykle, że słaba wymowa i błędy, powodują, że ludzie chcą ci pomóc, w dodatku chwają, że dobrze ci idzie. Apogeum pochwał nastąpiło na lotnisku we Frankfurcie (nie bójcie się tego wielkiego lotniska, jest lepiej opisane niż niejeden dworzec PKP w Polsce). Jadłam w towarzystwie Amerykanek (kolejna niezwykła wymowa do kolekcji), tłumaczyłam, że myśmy się kiedyś uczyli rosyjskiego, który jest dla mnie łatwiejszy, a one ze zdziwieniem zapytały, czy znam rosyjski? Choć stwierdziłam, że tylko trochę i dużo zapomniałam – podziw w ich oczach był wielki. Jak to będąc antytalenciem językowym można wyjść na poliglotę. ☺

Mieszkałam na Malcie. Kiedy dzięki karcie studenta masz zniżkę na prom, a na promie spotykasz znajomą obsługę, gdy masz swoją ulubioną piekarnię i każdego dnia kupujesz w niej pastizzi z serem (nie pytajcie dlaczego), kiedy co dzień spotykasz małą grupkę tych samych osób, przestajesz czuć się turystą, a stajesz się mieszkańcem. Pamiętam, jak w dniu powrotu do Polski pomyślałam - mieszkałam w Malcie.

Podsumowując, nieważne czy masz 17, 27 czy 47 lat – gorąco polecam udział w kursie językowym za granicą!

Wiem, to sporo kosztuje, ale może uda się Tobie skorzystać z programów UE, a może po prostu zasługujesz na niezwykle prezent.